# TYGODNIK WILEŃSKI

*Nr* 68.

*Dnia* 4. *Marca* 1817 *roku. v. s.*


## BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

Miło jest każdemu wybadać lub usłyszeć cokolwiek się tylko tycze starożytności jego oyczystéy; nieodrzeczy przeto, rozumiem będzie, gdy jaki szczegół z dziejów oyczystych wydobywszy z wieków zapomnienia, albo odkrywszy przez własne postrzeżenie cóś w téy mierze, za pośrednictwem ninieyszego peryodycznego pisma, ciągle donosić będę publiczności czytającéy. Każda wiadomość będzie objaśnieniami i uwagami mojémi, obok ukazania źródeł zkąd wziętą została, zrozumialszą i bliżéy do krytyki zdatną uczyniona; która że jest duszą historyi, przeto wszelki materyał do dziejów powinien przez jéy sąd przechodzić, a badacza jest powinnością, donosić swoje postrzeżenia, z tą rzetelnością jaką zamiłowanie prawdy w serce poczciwe wlewa; również przyymować wszelkie zarzuty i na nie odpowiadać.

## Wiadomość o malarzu i architekcie Władysława IV. Dankersie.

Wypis z kroniki niemieckiéy rękopisnéy pod rokiem 1697. d. ult. Febr. datowanéy pod *Simbolum nulla dies sine linea.* Wźmiankę o niéy położyłem w Tygodniku str: 103. N. 60. Oryginał zaś po wyczerpaniu wypisów potrzebnych, złożę w bibliotece publicznéy Uniwersytetu Wileńskiego. *Tłómaczenie literalne z łacińskiego.* — Dankörsig (Dankerse) znakomity Malarz i Architekt Władysława IV. Króla Polskiego, nie małe dał dowody swego geniuszu w budowaniu gmachów wspaniałych, szczególnie w naszém mieście kaplicy B. (błogosławionego) Kazimierza, którą wybornemi jeszcze obrazami na powimencie i ścianach fresko malowanemi ozdobił; kościół świętego Michała, mniszek świętego Franciszka postawił. w Warszawie zaś zamek królewski nader pięknemi budowlami wewnątrz i zewnątrz, z ukontentowaniem i sławą Króla swojego, ozdobił. Szczególnie w sztuce.... *nieczytelność*.... (wydobywania?) marmuru z gór polskich przez siebie odkrytych na nieśmiértelną sławę zasłużył. W umiejętności malowania portretów naypodobniéyszych celował. Jadąc z Wilna do Warszawy nie daleko miasteczka Rudnik przez dwóch zbóyców żydów został napadniony i za umarłego w lesie porzucony, dziewięciu razami

śmiértelnemi w piersi i plecy raniony będąc. Wkrótce, gdy jeszcze żywego znaleziono, konającą już ręką portrety naypodobniéysze swych morderców nakreślił piórem; na trzeci dzień po jego zeyściu, obadwa żydzi w Wilnie za podobieństwem portretów wynalezieni zostali i ostateczną kaźnią straceni. Umarł w Rudnikach, roku 1661 dnia 9 Sierpnia, wieku swego 78 roku.

Na końcu dopisano po niemiecku:

„ Gdzie indziéy lib. VI. cap. III. powiedziano jest....... *nieczytelność*....„

Podkreślono, a niżéy także po niemiecku:

„ z Litewskiéy Kroniki Rotundi dodatkowey Xięgi III. cap. 8. „

*Uwagi.* I. Nie mogę sobie przypomnieć, aby w pismach naszych była gdzie wźmianka o jakim *Dankersie*, ani też w słownikach historycznych, tylko w słowniku pod tytułem: *Dictionnaire d' Architecture civil, militaire et naval etc. par M. C. F. Roland le Virloys* 1770, *Paris.* T. 1. stron. 465. czytamy: „ Dankerse, Piotr de Ry, malarz żyiący około roku 1630, był piérwszym malarzem Władysława IV, Króla Szwedzkiego i Polskiego; monarcha ten znający wielkie przymioty owego Artysty, co do portretów, kazał mu one malować ze wszystkich osób dworu swojego i z niektórych dalszych Xiążąt i Panów. „ Tak znakomitego Artysty, musi bydź imie i dzieła znane sztuk znawcom naszym. Zdaje się, że przytoczo-

ne obydwa tu wypisy, do jednego się ściągają. Kaplica S. Kazimierza przy kościele Katedralnym jest z rozkazu Zygmunta III przybudowaną na mieyscu byłey dawniey kaplicy P. Maryi; Władysław IV. w roku 1636 kazał ją odnowić i przyozdobić; kościół S. Michała także za Zygmunta III. dokończony w roku 1625; porównywając więc z wiekiem Dankerse mógł on bydź autorem obydwóch tych budowli. Również wydobywanie marmurów z gór Polskich za Zygmunta III. naykorzystniéy poczęło bydź odbywane.

II. Dosyć jest rzucić okiem na śmiałą kopułę Kaplicy, i jéy piękną latarnię, dosyć przeyrzeć malowidla na ścianach, jako też przypatrzyć się hardemu sklepieniu kościoła S. Michała, żeby osądzić słuszność pochwał tu wypisanych. Ja dorozumiewam się z podobieństwa rysunku i śmiałości wyniesień sklepień, że kościół S. Kazimierza musi bydź także dziełem Dankerse (?).

III. W życiu Annibala-Karasza mamy: gdy raz był odartym w swéy podróży z oycem, poszedł do sędziego i zamiast skargi narysował mu akcyą swych napaśników, których twarze tak były podobne, że ich wnet odkryto. Annibal-Karasz umarł w 1609 roku, mógł więc Dankerse korzystać z tego zdarzenia w nieszczęściu swojém, tak jak mówią, że korzystał ze wzorów jego. Mam przyobiecany portret jakiegoś magna-

ta Polskiego, który ma mieć podpis Dankerse, gdy go otrzymam, ukażę znawcom do osądzenia.

IV. Widać z cytacyi na końcu wyjątku umieszczonéy, że Kronika Rotunda była kontynuowaną przez kogoś, wyraźnie bowiem jest *Nachsetzungsbuche* III. cap. 8. i ta kontynuacya naymniey mieć mogła xiąg sześć: *lib. VI. cap. III.*

*Teodor Narbutt.*

---

*Opisanie odbytéy w Kamczatce zimy w latach 1809. i 1810.*

Kapitan Rossyiskiéy Marynarki *Gołowin* znajomy ze swoich morskich po świecie podróży, wydał między innemi następujący opis odbytéy w kamczatce zimy; który znaydujemy umieszczony w piśmie peryodyczném Rossyiskiém, pod tytułem: Syn *Oyczyzny.*

Do połowy Października mieliśmy czystą pogodę przy łagodnym powiewie wiatru i przy dosyć mroźnych nocach. W nocy z 8 na 9 pozamarzały błota i małe podle portu (S. Piotra i Pawła) jeziora. Przy końcu Października wiały po większéy części wiatry od morza, sprowadzając posępność i dżdże ciepłe. Niekiedy wypadał i śnieg, lecz natychmiast niknął; rzeczywisty zaś śnieg zimowy wypadł w piérwszéy

połowię Listopada, i w ten czas można już było powiedzieć, że nastąpiła zima. w Październiku i w Listopadzie były okropne burze; a 26 Października po północy o godzinie 6 ranney uczuliśmy mocne trzęsienie ziemi, połączone z głuchém podziemném łoskotém, który zdawał się toczyć pod naszemi stopami. Uderzenie tak było mocné, że się całe nasze wstrzęsło mieszkanie. Trzęsienie to trwało 10 lub 15 minut, nastąpiło zaś podczas zupełnéy spokoyności powietrza jak w porcie, tak i na zabudowanéy równinie. Podczas trzęsienia spóyrzałem na Barometr i Termometr: piérwszy stał na 28, 22, a ostatni ukazywał na wolnym powietrzu 59°. Trzęsienie tak było gwałtowne, iż wielu z pomiędzy naszych maytków, którzy przedtym niewidzieli podobnych zdarzeń, niepoymując przyczyny tego, do takiego się stopnia przestraszyli, iż wybiegłszy z mieszkań poczęli się w głos modlić, pomimo że do wszelkich nawykli niebeśpieczeństw. Ci, którzy byli na bacie, powiadali że na wodzie, uderzenie również było mocne: bat kołysał się przez kilka minut. Z wieczora, a osobliwie w nocy wiał mocny wiatr z południa. Mieszkańce tutéysi twierdzą, że tu zawsze przed mającém nastąpić trzęsieniém, gwałtowne bywają wiatry. Dnia 25 Listopada mróz tak się wzmógł, że port ś. Piotra i Pwała, oraz rozmaite odnogi morskie pozamarzały.

Sądzę, że trudno jest znaleść na kuli ziemskiéy odległéyszą, nudniéyszą, i przydać można zimniéyszą okolicę nad Kamczatkę; lecz niedogodności takowe (wyjąwszy poślednią) niepowinny zrażać ciekawego wędrównika; gdyż Kamczatka ukazuje uwadze jego wiele ciekawych i nie znajomych zgoła Européyczykowi przedmiotów. Rzeczone niedogodności, są dla tych tylko nieznośne, którzy przybywszy tu na lat kilka mieszkania, nie zdołali się jeszcze oswoić z nowością swego stanu.

Swieżo tu przybyły, wdawszy się w rozmowę z osiadłemi Rossyanami, którzy po większéy części są rodem z Syberyi, zadziwi się nad mnóstwem osobliwszych i w mowie naszéy nieznanych wyrazów, które przez nałog używają nawet osoby dobrego stanu, i ci którzy rodzili się i odebrali wychowanie w saméy Rossyi. Podczas piérwszéy naszéy z tutéyszemi urzędnikami rozmowy, nie mało zostaliśmy zdziwieni szczególną ich wymową: późniéy zaś, gdyśmy z nich żartowali, używać podobnych słów w żartobliwych pomiędzy sąbą rozmowach, samiśmy do nich nawykli.

Drugim ciekawym dla nas przedmiotem było tuteysze polowanie. Przed nastaniem zimy, jeździliśmy patrzeć, jak tuteysi mieszkańce polują na Niedźwiedzie. Wyśledzili oni łożysko Niedźwiedzicy, i natychmiast udało się tam dwóch śmiałków.

Poszliśmy za niémi, dla widzenia dowodów ich waleczności. Spostrzegłszy łożysko jeden z nich ukląkł w odległości 15. sążni, i naprowadziwszy na jaskinię Strzelbę, zamierzał dadź ognia; drugi zaś udał się z drągiem do samego łożyska, chcąc wyganiać źwiérza; lecz nim się nasi myśliwi uszykowali do boju, tym czasem pies, który był z nami, rzucił się bez żadnych ogródek w jaskinę, i pokazał przez to, że Niedźwiedzica ją porzuciła; sądziliśmy, że to na czas tylko, i że rychło powróci; lecz myśliwi, ze szczególnych wiadomych sobie oznaków, wnieśli, iż ta od dwóch dni ją opuściła, a to dla tego, iż z łożyska swego spostrzegła ludzi. Upewniali nas przytém, iż Niedźwiedzica spostrzegłszy z łożyska ludzi, natychmiast je rzuca i uchodzi w inne miéysce.

Za nadéyściem zimy, inny widok ściągnął uwagę naszą, a to *jazda psami!* Piérwszych dwóch dni, nie przepuściliśmy z oka żadnych sań, które jechały podle naszego mieszkania; maytkowie zaś wybiegali z domów, i przyglądając się tak dziwnéy uprzęży, w któréy sześć lub siedm piesków, wysunąwszy języki, toczą się z całéy siły wlokąc jednego lub dwóch ludzi; okazywali podziwienie swoje głośnym śmiéchem, chociaż konieczna takiéy jazdy potrzeba była nam wiadomą, początkowie jednak, wydawała się dla swéy śmiészności, dziecinną igraszką.

Wszystko przekonywa, że człowiek jest stworzony, aby panował nad światém! W wielu okolicznościach potrafił on nawet zwalczyć samo przyrodzenie. Okropne góry, ciemne puszcze, i nie ścignione głębokie śniégi, zamykałyby każdego roku na ośm miesięcy mieszkańców Kamczatki w ich lepiankach, gdyby ci nieotworzyli sobie drogi we wszystkie krainy téy końce za pośrzednictwem psów! Jeżeliśmy z zadziwieniem i śmiéchém patrzali na psią jazdę, nie mniéy też i tutéysi mieszkańce śmieli się ze swéy strony z naszego zadziwienia i ciekawości. W razie tém wydawaliśmy się im takiémisz prostakami, jakimby się nam zdawał podróżny, któryby znalazł śmiésznością i dziwactwem, że jeździemy końmi. Psów, nie mniéy też tuteyszą uprząż i sanie opiszę na innym miéyscu, tu zaś dodam, iż jazda psami ile nam sprawiała w wolnym czasie ukontentowanie, tyle też była użyteczną, gdyż dla nadzwyczaynéy głębokości śniégu, nie można tu inaczéy chodzić jak tylko na łyżwach. I tak gdyby nie było psów, w ów czas wszystkie nasze tak potrzebne do zachowania zdrowia zabawy, zawierałyby się jedynie w przechadzce po utorowanych od domu do domu ścieszkach, (*) i nad port nic byśmy więcéy nie widzieli.

(*) Potrzeba wiedzieć, że w Porcie ś. Piotra i Pawła niema żadnéy ulicy: wszystkie domki są tam nieiakoś porozrzucane.

céy nie widzieli; lecz wsparci tą uprzężą częstośmy jeździli na spacer, i niekiedy udawaliśmy się na kilkanaście wiorst dla obéyrzenia okolic. *P. Chlebnikow* Komisarz magazynowy Rossyisko-amerykańskiéy kompanii, opatrywał nas w podobnych zdarzeniach w pojazdy: był on właścicielem 70. psów z zupełną uprzężą i saniami, i uważał się w całéy Kamczatce za naypiérwszego *Eleganta* co do podobnego rodzaju pojazdów.

Towarzystwo nasze składało się z P. *Chlebnikowa*, oraz z dwóch Rewizorów kompanii PP. *Panajewa* i *Pasko*, świeżo przybyłych z Peterzburga. Ostatni, był kupcem w Rewlu, człowiek młody i dobrze wychowany. Zabawy z nim sprawiły nam wielkie ukontentowanie. Dla skrócenia długich w téy stronie zimowych wieczorów, czém inném, nie zaś czytaniem lub rozmową, które się nam w czasie długiéy żeglugi zbyt uprzykrzyły; chwyciliśmy się sposobu do którego podał nam myśl *La Perus*. Slawny ten żeglarz w podróży swojéy opisuje, że podczas pobytu jego w Kamczatce, tameczny Rządzca Półkownik *Kozłów Ugrein*, chcąc mu dadź poznać obyczaje mieszkańców, wydawał wieczory, na które zgromadzał także między innémi i płeć białą, gdzie *La Perus* miał sposobność przypatrzyć się ich obeyściu się i plonsom, co wszystko dosyć dokładnie opisuje. Wyznać potrzeba,

iż zgromadzenie to nie było zbyt znakomite: żony Popa, sługi kościelnego, i jeszcze jeśli się nie mylę chorążego, były z rzędu piérwszych dam tego Towarzystwa. Żeglarz nasz Kapitan *Kruzenszteřn* i Poseł *Rezanów*, zwrócili także uwagę swoją na tuteyszą publiczność. Dany przez nich bal dla niewiast Portu Sgo Piotra i Pawła, na którym się także znaydował obwodowey Kamczatki Rządzca, jaśnieje też w rymach jednego z kawalerów poselstwa. Niechcąc co do grzeczności ustąpić naszym poprzednikóm, zwiedzającym *Kamczatkę*, ułożyliśmy się sprawić sobie i tuteyszym mieszkańcóm rozrywkę przez wydawanie im wieczorów, czyli jak tu mówią, *wieczorków*. Dowiedziawszy się, że podług tuteyszego zwyczaju, nie wiele potrzeba na ugoszczenie podobnego towarzystwa, jako to: kilka imbryków herbaty, przy jedym lub dwóch funtach cukru, i z dziesiątek funtów cedrowych orzechów, umyśliliśmy grzeczność naszą posunąć daléy, to jest, wydawać wieczorki przez cały ciąg pobytu naszego w Kamczatce, podczas każdego święta. W tym celu radziliśmy się dowódzcy Portu, Kapitana *Mołczanowa*, jakim sposobem sprosić publiczność. Na co odpowiedział, jeśli to jest naszym życzeniem, pośle swego pod-Oficera, aby wezwał na bal wszystkie damy. Sądząc, iż podobne ogłoszenie należy do zwyczajów krajowych, prosiliśmy

aby je spełnił, lecz z podziwieniem naszym, zaledwo piérwszego dnia mieliśmy pięć lub sześć kobiét. Wkrótceśmy się dowiedzieli o tego przyczynie: damy nasze obraziły się, że były przez pod-Oficera wzywane. W następnym razie postaraliśmy się błąd nasz naprawić: posłałem przeto mego służącego, aby zaprosił każdą z nich poszczególnie, i chociaż damy te były tylko pod-Oficerki, i żony Popow i sług kościelnych, jednak przykazałem mu, aby w naygrzecznieyszych je spraszał wyrazach. Grzeczność nasza pożądany miała skutek: około pięciudziesiąt niewiast napełniło mieszkanie nasze. Szkodliwa moda nierozpostarła jeszcze panowania swego nad tą odosobnioną krainą: wszystkie te niemal damy ukazały się w strojach naddziadów, które przeszedłszy wiele pokoleń, dostały się im w spadku. Jedne z nich miały materyalne, drugie axamitne i inne sobolami wykładane pół-salopy. Głowy były upstrzone kosztownémi ogromnéy wielkości materyalnemi chustkami, które rozmaicie ułożone, wznoszą się po nad głową. Szyię miały przyozdobioną mnóstwem korali, a palce piérścieniami. Za weyściem do izby, na samprzód szczérze się modliły; poczém oddawszy z uszanowaniem na wszystkie cztéry strony ukłon, poczęły się sadowić na swych mieyscach, troskliwie bacząc na wyższość stopni: która z nich była starszą co do rangi męża,

ta usiadła wyżéy, to jest bliżéy obrazów. Tym sposobem, pousiadawszy, w głębokiéy zostawały cichości, bynaymniéy się nie ruszając, tak, iż izba nasza wydawała się bydź poniekąd świątynią Pogan, w któréy porozstawiano kilka błyszczących posągów. Zagrała nareście muzyka. Officerowie składający załogę, jako dobrze świadomi tutéyszych zwyczajów, rozpoczęli bal Ruskim, albo raczéy mówiąc Kamczatskim plonsem: taniec tén dotąd jest taki, jakim go widział *La Perus*. Mężczyzna i niewiasta zaledwo się ruszając, posuwają się bokiem w tył i naprzód w przeciwne strony, wspiérając się przytém w boki to jedną, to drugą ręką. Młodzi Officerowie nasi, nie przestawali na jednym nakształt *lalek* posuwaniu się: zachciało się im prawdziwie potańcować. Niektórzy z nich umyślili wybrać kilka młodych kobiét, które były piękniéysze i stroyniéysze nad inné, i wyuczyć je porządnego tańcowania. Co się im zupełnie udało. Po niejakim czasie pojętné te uczeńnice, mogłyby się przydać na każdym Européyskim balu. Nie tylko że się wyuczyły tańcować, pojąwszy wszystkie tańce: lecz Panowie nasi nauczyli je jeszcze, jak mają mówić z kawalerami, jak *rekuzować* czyli odmawiać, gdy nie chcą tańcować i t. d. Smiésznie było patrzeć na taką naukę! Nauczyciele naywiększą w tém znaydowali trudność, że uczeńnice ich zaw-

sze przepominały obce słowa, naprzykład *promenada szen* i t. d.; i ztąd utworzyli podobnego znaczenia słowa Rossyiskie, z których jak się spodziewam, niektóre nieskaziłyby Rossyiskiego Słownika. *Ciąg. dal. póź.*

---

## KOŚCIOŁ TEMIDY

### Powieść.

Na wiérzchu wzniosłey i spadzistey skały,
Z któréy odkrywa wzrok rozległe kraie,
Kościół Temidy wznosi się wspaniały;
Zkąd ona na świat swe wyroki daie.
Tam na swym tronie to bóstwo łaskawe,
Z zawiązanémi siedzące oczyma,
Sprawiedliwości szalę w ręku trzyma,
Na któréy każdą ludzką waży sprawę.
Stronność tam nigdy przystępu nie miała,
Brał sprawiedliwość każdy wzasług miarę,
Czarny występek tam zyskiwał karę,
Cnota nadgrodę zasłużoną brała.
Jednak występek nie zrażony wcale,
Uciskał cnotę choć tyle znękany,
Gdy znowu przed tron został przywołany
I Temis sprawę włożyła na szalę,
Ten z swoiéy strony położył złoto;
A że to ma swą wagę i zawsze i wszędzie,
Dziwić się zatém nikt temu nie będzie,
Iż przeważyło nad ubogą cnotą.
Odtąd występek często téy broni używa,
I tak pospolicie bywa,
Iż tam sprawiedliwości przechyla się szala,
Gdzie więcéy złota zniewala.

*Józef Truszkowski.*

---

# ODA z PIRONA

## Do miłości.

Próżno natura tu rząd twóy splata,
Próżno się wdzięk twóy wszędzie zawiéra;
Powróć do nieba, miłości szczéra!
Twoie królestwo nie tego świata.

Próżno, by dusze nasze cię znały,
Roskosz pociski twoie cukruie,
Żadna z nich teraz tego nie czuie,
Ani ią nęcą twoie zapały.

O dni szczęśliwe, w których robiły
Twe tylko dary osłodę życia;
O dni szczęśliwe, w których z nabycia
Jednego serca dwa szczęsne były.

W ów czas to luba często prostota,
Wzgardziwszy podłéy chciwości kluby,
U nóg piękności składała szluby
Wolne od podłéy chciwości złota.

W ów czas to władzy twéy prawéy wszędzie
Z uciechą ludzie ołtarz stawiali;
Wszyscy na przeryw się uganiali,
Kto piérwszy tobie ofiarą będzie.

Lecz twéy wyroki zawisne chwale
Przebóg inaczéy teraz zrządziły:
I tych dni błogich nam zostawiły
Pamięć i przy niéy nieznośne żale.

Ich władza woynę gdy z tobą toczy,
Goniąc się z tego świata przestworu,
Nas w iarzmo, brudnéy iaskini tworu
Nowego bożka, haniebnie tłoczy.

Syn piekła, oyciec wszelakiéy zbrodni,
Dar nieba czarnym iadem zatruty,
Złoto, ten metal z czucia wyzuty,
Jest bogiem, co go czczemy wyrodni.

Twóy rząd cichością słynny iedyną,
Ten przywłaściciel wziąwszy bezkarnie,
Naszą wyrocznią stawszy się marnie
Jest naszym wodzem i spraw sprężyną.

Naprożno rozum ciebie mianuje
Bogiem poruszeń duszy przyiemnych:
Złoto u wszystkich mieszkańców ziemnych
Tylko zapałem serca kieruie.

Ten ze wszystkiego tyran hołd bierze,
Służy mu serce wolność i wiara;
Na twoiém łonie owa poczwara
Czczoną iest w płochéy ślepoty mierze.

Twe prawa więcéy iuż nie są czczone:
Serce naybardziéy do uczuć skłonne
Ma dziś pociski twoie za płonne,
Jeźli twe strzały nie są złocone.

*Teodor Narbutt.*

---

## FRASZKA Z LITER.

Weźmiy *Dytki*, weźmiy *Gon*, rozdrób na litery:
Trzy syllaby źwiąż razem przez misterne szyki,
Dwie po dwie głoski, w czwartéy połoź cztéry;
A tak się dowiesz ktoć dał te wierszyki.

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Marca roku 1817.

*G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.*